

Wiadomości Mazurskie

P I S M O C O D Z I E N N E

Nr. 260 (271)

Olsztyn, niedziela 10 listopada 1946 r.

Rok II

Triumf jedności narodowej Wielki Kongres Polaków-autochtonów w Warszawie

SZWECJA ISLANDIA AFGANISTAN Nowi członkowie ONZ

WARSZAWA, 10.11 (PAP). — Wielka sala obrad Krajowej Rady Narodowej w Warszawie została w dniu wczorajszym wypełniona przez barwny tłum naszych braci autochtonów, przybyłych z Ziemi Odzyskanych do stolicy, od której nie dzielą już ich żadne kordony graniczne.

Atmosfera zapelniająca się szybko salą jest odświętna. Widać, że dla tych ludzi, którzy przez tyle lat byli prześladowani za swą przynależność do narodu polskiego, dzień dzisiejszy jest wielkim przeżyciem.

Czekali przecież z pełną wiarą, że nadejdzie w końcu moment, kiedy zespolą się z Macierzą, że głośno w swym ojczystym języku będą mogli wypowiedzieć się wobec najwyższych dostojników Państwa Polskiego.

Około godz. 9-tej w pierwszych rzędach krzesel zajmują miejsca przedstawiciele Krajowej Rady Narodowej, Rządu Jedności Narodowej, Wojska, stronnictw politycznych i organizacji społecznych.

Wśród przedstawicieli korpusu dyplomatycznego, akredytowanych w Warszawie, spostrzegamy posła republiki Czechosłowacji p. Józefa Hejreta. Stoły prasowe obsadzone są przez licznych sprawozdawców prasy krajowej i zagranicznej.

Podium umieszczone jest na tle olbrzymiej mapy Polski, na której srebrnymi szlakami znaczą się dwie żywotne arterie naszego kraju — Odra i Wisła. Nad mapą rozpostarli swe skrzydła stylizowany Orzeł Biały, odwołujący się do zielonej tkanki, stanowiącej tło mapy.

W świetle jupiterów widać pochylające się sztandary, znaczone symbolem Polaków w Niemczech — Rodłem.

Sztandary te, przeważnie pozakopowane w ziemi, przetrwały pruską okupację i dziś wydobyte na światło dzienne, przybyły do Warszawy, by reprezentować wieloletnie masy tych, którzy nie wyrzekli się mimo wiekowego ucisku swego polskiego ducha i mowy.

Przybyła z Opolszczyzny orkiestra górników, w swych tradycyjnych czarnych strojach z czerwonymi pióropuszcami na okryciach głowy, intonuje hymn narodowy i zaraz po nim hymn b. Związku Polaków w Niemczech.

Sala powstaje. Widać wyraźnie wzruszenie, malujące się na twarzach przybyłych autochtonów. Odziane w mieniącej się barwami kostiumy ludowe chłopki z ziemi lubuskiej, Opolszczyzny, Mazowsza pruskiego i Warmii słuchają w skupieniu dźwięków zakazanej przez tyle lat melodii.

Olbrzymie reflektory filmowe oświetlają jasno mównicę, na którą wstępuje prezes Polskiego Związku Zachodniego, wiceprezydent Krajowej Rady Narodowej Wacław Barcikowski, witając obecnych na sali premiera Osóbki-Morawskiego, Ministra Ziemi Odzyskanych, wicepremie-

ra Gomułkę, członków Rządu Jedności Narodowej, przedstawicieli Wojska, partii politycznych, związków zawodowych, organizacji społecznych i młodzieżowych oraz wszystkich, którzy przybyli z Piasztowskich Ziemi Odzyskanych, jako ich rdzenna ludność.

Zebraliśmy się w okaleczonej stolicy Polski — mówił wiceprezydent Barcikowski — stanowiącej świadectwo niemieckiego barbarzyństwa i polskiego ducha oporu przeciwko zakusom zaborczym odwiecznego wroga. I Wy, Polacy z Ziemi Odzyskanych, jesteście żywym dowodem nieugiętości polskiego ducha narodowego.

Zaborczy sąsiad zachodni na przestrzeni wieków odrywał systematycznie ziemie dziś odzyskane od pnia macierzystego. Zrabowane nam obszary usiłowano germanizować, tępiąc jednocześnie wszelkie

przejawy polskości, niszcząc ślady polskiej kultury, która wyglądała z każdego niemal starożytnego zakątka tych ziem, która zdobyła najpiękniejsze pamiątki przeszłości.

Mimo świadomej i konsekwentnej akcji germanizacyjnej, zapoczątkowanej na wielką skalę przez Fryderyka II, a kontynuowanej przez Bismarcka, Habsburgów i Hitlera, mimo niemiernia od 1898 r. nazw miast i wsi polskich, prześladowania dzieci za polską mowę, mimo odwiecznych germańskich hasel „Ausrotten“ i „Vernichten“ — polskość na naszych ziemiach żyje i być będzie po wieczne czasy!

(W następnym numerze podamy w całości przemówienia wiceprezydenta Barcikowskiego, premiera Osóbki-Morawskiego i ministra Ziemi Odzyskanych wicepremiera Gomułki).

Przyjaźń — Braterstwo — Pokój Olsztyn w 29 rocznicę Rewolucji Październikowej

Wczoraj, w sali Teatru Miejskiego im. St. Jaracza w Olsztynie odbyła się uroczysta akademicka uczczenie 29 rocznicy Wielkiej Rewolucji Październikowej, zorganizowana staraniem miejscowego oddziału Tow. Przyjaźni Polsko-Radzieckiej.

Na długo przed rozpoczęciem sala Teatru zaczęła się wypełniać publicznością. Pierwsze miejsca zajęli przedstawiciele władz, Wojska Polskiego, Armii Czerwonej, związków, partii politycznych i organizacji społecznych.

Scenę dekorowały sztandary oraz godła państwowe radzieckie i polskie. Nad olbrzymimi portretami Lenina i Stalina dwie symboliczne dłonie, złożone w uścisku, ujęte w wieniec laurowy.

Akademii zagali prezes Sekita, który po odegraniu przez orkiestrę hymnów państwowych ZSRR i Polski podkreślił znaczenie Rewolucji Październikowej dla rozwoju nowych stosunków między obu sąsiadującymi narodami słowiańskimi, złączonymi przyjaźnią, współpracą i umiłowaniem pokoju.

Prezes Sekita powołał następnie prezydium, do którego wchodzi: wicewiceprezydent mgr. T. Koraj, wicewiceprezydent St. Rejminiak, ob. Cendrowski, płk. Wołodin, płk. Szewczyk, mjr. Malecki, prezydent miasta T. Pałucki, wiceprezydent A. Kruczyński, ob. R. Kalinowski, ob. B. Kretkowski, płk. Pałka, mjr. Chan-Warfolomiejeff, prof. Dębski, ob. Sokolowski, inż. Prolewicz i dyr. Nieniewski.

Świecnie skonstruowany i swarty referat zasadniczy wygłasza mgr. L. Szygula.

— Są wydarzenia — rozpoczyna mówca

— które wydyskają piętno przemian nie tylko na środowisko, w którym występują, ale i dynamizmem swolna promieniują na cały świat.

Demokracja ZSRR jest demokracją ludzi pracy, demokracją dla wszystkich. Nie ma w ZSRR walki klas, nie ma wyzysku człowieka przez człowieka. Ucisk ludu pracującego przez warstwę uprzywilejowaną, posiadającą, został zniesiony.

Mówca maluje następnie wydarzenia historycznego roku 1917 od wielkich strajków lutych po przez rewolucję burżuazyjną, tezy kwietniowe Lenina i wzrastające otwarte niezadowolenie w szerokiej masach narodu rosyjskiego z powodu krętakiej i zdradzieckiej polityki rządu tymczasowego ks. Lwowa i Kiereńskiego, aż do wybuchu Rewolucji Październikowej.

Scharakteryzowawszy przebieg Rewolucji, mgr. Szygula przechodzi do wyłożenia wniosków nasuwających się w związku ze zwycięstwem proletariatu.

Co dała Rewolucja Październikowa Rosji? — zapytuje mówca. Dwanastokrotny wzrost produkcji przemysłowej, wspaniały rozwój gospodarki kolektywnej, rozwój nauki, sztuki i kultury — oto osiągnięcia narodów radzieckich, wolnych od ucisku i bezprawia.

— Dla nas, Polaków, Rewolucja Październikowa ma dwa aspekty: społeczny i narodowy. Proletariat nie może wyzwolić siebie, nie wyswobodząc innych narodów. Dwa razy naród rosyjski wyciągał rękę do narodu polskiego: w r. 1917 i w r. 1945. W r. 1917 ręką ta wzięła w próżni. Dzisiaj, mimo wysiłków reakcji, usiłującej wbić klin niezgody i nieufności między oba narody, idziemy w sojuszu z ZSRR, który Wielką Rewolucją rozpoczął nową erę w polityce międzynarodowej, erę współpracy wolnych ludów.

ZSRR stanowi wzór demokracji. Wzorną się, to nie znaczy jednak kopiować. Polska buduje Demokrację Ludową opartą na innych, bardziej nam odpowiednich zasadach, lecz wciąż między narodami radzieckimi i polskim jest wieczna, a przyjaźń prawdziwa i wierna.

W imieniu bratniego narodu radzieckiego przemawia płk. Wołodin, który podziwiał naród polski i podnosiąc osiągnięcia 29 lat ZSRR na polu gospodarki, nauki, kultury i sztuki, kończy przemówienie, gorąco przyjeżdżając przez zebranych, słowami Zdanowa: dzień po dniu pniemy się wyżej i wyżej. Dzisiaj nie jesteśmy już tymi, którymi byliśmy wczoraj, a jutro nie będziemy tymi, którymi jesteśmy dzisiaj.

Płk. Wołodin wznosi okrzyk na cześć narodu polskiego i sojuszu narodów słowiańskich.

NOWY JORK, 10.11 (PAP). — Sobotnia sesja plenarna Zgromadzenia Generalnego ONZ poświęcona była przyjęciu Szwecji, Islandii i Afganistanu do grona Narodów Zjednoczonych.

Debatę zagaił delegat duński Kaufman, apelując do Zgromadzenia o jedność w sprawie przyjęcia nowych członków i stawiając wniosek, by odnośną rezolucję komisji uzupełnić podkreśleniem, iż nowi członkowie zostają przyjęci zgodnie z art. 4-tym Karty.

W debacie zabierali kolejno głos przedstawiciele Norwegii, Iranu, Chin, Argentyny, Indii, Polski, Danii, ZSRR i Urugwaju.

Po zakończeniu debaty przyjęto jednomyślnie rezolucję o przyjęciu nowych trzech członków ONZ z uwzględnieniem wniosku duńskiego.

Z kolei zabiera głos por. Czabański w imieniu WP. Mówca charakteryzuje znaczenie Rewolucji Październikowej dla Rosji, dla świata i dla Polski i analizuje głębiej stosunek żołnierza polskiego do żołnierza radzieckiego, z którym ramieniem przeszedł szwajcarskim szlakiem od Lenina po Berlin.

W imieniu bloku stronnictw politycznych ob. Kalinowski daje należytą odprawę tym cennym siłom, które głoszą o 17 republika radzieckiej, o przymusowej kolektywizacji w tym celu, aby wykopać przepaść między ZSRR i Polską, aby wywołać konflikt, który byłby zagładą naszej państwowości.

Na zakończenie prezes Sekita odczytuje tekst depeza, które zostaną wysłane do Generalissimusa Stalina i min. Mołotowa. (Tekst depeza podamy w następnym numerze).

W części artystycznej z recytacjami poezji radzieckiej wystąpili członkowie zespołu Teatru Młodych oraz bawiały gościnnie w Olsztynie poznański kwartet smyczkowy pod dyr. Z. Jahńskiego, który odegrał kilka utworów Czajkowskiego. (z)

ZNIESIENIE KONTROLI CEN W USA

NOWY JORK, 10.11 (PAP). — Rząd amerykański postanowił znieść kontrolę cen na wszystkie artykuły za wyjątkiem cukru, syropów i ryżu. Również komornie będzie w dalszym ciągu podlegało kontroli.

Zniesienie kontroli dotyczy przede wszystkim węgla, gumy, stali i metali.

Gdzie znajdują się zaginione dzieła sztuki?

Zdumiewające oświadczenie b. premiera Arciszewskiego

NOWY JORK, 10.11 (PAP). — Sprawa polskich arrasów i innych skarbow sztuki, znajdujących się w Kanadzie i tajemnicze ich losy nie schodzą ze szpałt prasy.

Przebywający w Montrealu pewien b. oficer polski, którego nazwiska nie ujawniono, oświadczył, że skarby polskie będą wysłane drogą morską do Rzymu i ukryte na terenie Watykanu.

LONDYN, 10.11 (PAP). — Zniknięcie polskich dzieł sztuki wartości blisko miliarda złotych i poruszenie opinii publicznej na całym świecie z faktem tym związane, wywołało reakcję b. premiera rządu emigracyjnego w Londynie Tomasa Arciszewskiego.

Na konferencji prasowej Arciszewski kwestionując prawa Państwa Polskiego do polskich dzieł sztuki ukrytych w czasie wojny w Kanadzie, oświadczył: „Będę niebawem wiedział, gdzie znaj-

dują się dzieła sztuki. Sądzę, że znajdują się one w posiadaniu naszych przyjaciół”. Oświadczenie Arciszewskiego wywołało zdumienie opinii publicznej, ponieważ potwierdza ono słusność zarzutów postawionych przez ambasadę polską w Londynie.

W bezstronnych kołach politycznych zwraca się uwagę na klauzulę układu poczdamskiego, w myśl której Wielka Brytania zobowiązała się zabezpieczyć mienie polskie zagranicą.

Brytyjskie ministerstwo spraw zagranicznych pragnie potraktować polskie dzieła sztuki, jako własność prywatną.

OTTAWA, 10.11 (PAP). — Premier Kanady Mackenzie King zaprzeczył pogłoskom, jakoby rząd kanadyjski miał być w jakimkolwiek stopniu wmiieszany w sprawę zniknięcia polskich dzieł sztuki.

Dzisiaj w numerze:

- Radiostacja w Olsztynie?
- Olsztyn napiętnowany przez Niemców drobnomieszczanstwem
- Gdzie diabeł nie może, tam...
- Mazury — upowszechniony błąd językowy.
- Jak rozwiązujemy zagadnienie bibliotek i czytelnictwa.
- Jak się „robi” drożdżem?
- Z za kulis... poczytaj.
- Noc felietonisty i wiele innych ciekawych informacji i artykułów.

niekompletnie 300 - W.M.

OSTATNIE SŁOWO OSKARŻONYCH w procesie o zabójstwo ś. p. p. post. Ścibiorka

WARSZAWA, 10.11 (PAP). Po przemówieniach oskarżycieli — przewodniczący udzielił głosu obrońcy oskarżonego Panka adw. Więckowskiej.

Adw. Więckowska rozpoczyna od słów, iż wydaje się jej, że jest to jakieś nieporozumienie, że ci młodzi chłopcy, zamiast siedzieć na ławach szkolnych, siedzą na ławach oskarżonych. Musimy dojść do przekonania, że w tym dramacie oni są też ofiarami, ofiarami wojny. Nauczyła ona ich żądać ofiar z ich życia, ale nauczyła ich też ślepego postępowania wobec rozkazu i obchodzenia się z bronią. I oto w ich rękach zamajst rakiety lub pilki widzimy pistolety lub granaty. To jest tragiczne pokolenie, wzrosłe w makabrycznych prakowach wojny.

Głos zabiera obrońca oskarżonego Płoiński adw. Szulborski. Zdaniem mówcy — nie ustalono dostatecznie na rozprawie motywu, którym się kierował Płoiński w dokonywaniu czynu.

Ewentualnym motywem, motywem politycznym może być czyjeś niezadowolenie z tego, że oto w Polsce powstał rząd, powstała władza — słowem czyjeś **zawiedzione nadzieje**. Zawiedzione nadzieje były niewątpliwie po stronie reakcyjnego elementu sanacyjnego, skoncentrowanego w hotelu Rubensa — tych ludzi, którzy po śmierci gen. Sikorskiego oparli władzę we wszystkich odcinkach rządu londyńskiego. Ci ludzie — zdaniem obrońcy — są zdolni do takiego czynu, gdyż potrafił on po śmierci gen. Sikorskiego publicznie wyrażać radość, że człowiek na miarę europejską odszedł w zaświaty.

Reasumując obrońca wyraża wiarę, że uda mu się tego człowieka ochronić przed najwyższym wymiarem kary.

Jako trzeci obrońca występuje adw. Rettinger w imieniu oskarżonego Henryka Szymczaka. Cały nacisk argumentacji obrońcy skierowany jest na młody wiek klienta.

Z kolei zabrał głos obrońca oskarżonych Rosińskiego i Dmochowskiej — adw. Maślanko. Obrońca po dokładnym scharakteryzowaniu ról spełnianych przez oskarżonych, znaczną część swego przemówienia poświęcił rozważaniom ściśle prawnym, starając się podważyć kwalifikacje przyjęte przez akt oskarżenia.

Polemizując z kwalifikacją prawną aktu oskarżenia, obrońca wnosi w konkluzji o wymierzenie osk. Rosińskiemu kary proporcjonalnej do jego udziału w sprawie niniejszej.

Co się tyczy osk. Dmochowskiej, adw. Maślanko, wyraża przekonanie, iż błąd popełniony przez oskarżoną nie spowoduje poważniejszych konsekwencji w jej dalszym życiu i prosi Sąd o najłagodniejszy wymiar kary.

W replice przemawiał prokurator Szporadowski, zbijając argumenty obrony, poczym zabrał głos drugi z oskarżycieli publicznych, prokurator Holder, oświadczając, iż oskarżenie z zadowoleniem stwierdza całkowitą jednorodność i zgodność opinii tak urzędu prokuratorskiego, jak obrony, w części dotyczącej przywołania insynuacji i oszczerstw systematycznie szerzonych pod adresem władz państwowych w okresie po zabójstwie śp. Ścibiorka.

Z kolei przewodniczący udzielił ostatniego głosu oskarżonym.

Oskarżony Płoiński, łamiąc się głosem, oświadcza: „Nie uważam się a człowieka tak złego, żebym był aż niepotrzebny dla społeczeństwa, ja się mogę jeszcze przydać”.

Oskarżony Panek: „Jestem prostym człowiekiem z ludu, synem małopolskiego chłopca. Wykorzystano moją nieświadomość polityczną, użyto mnie jako ślepe narzędzie. Żałuję tego i proszę o wyrozumiały wyrok”.

Bez butów i skarpet do roboty Sytuacja w wojskowych obozach repatriacyjnych w Anglii

LONDYN, 10.11 (PAP). — Jak donosi korespondent PAP, żołnierze polscy w Anglii, którzy po zgłoszeniu powrotu do kraju, pozostają nadal w obozach i oddziałach, zdani są na łaskę i niełaskę oficerów oraz pozbawieni opieki i pomocy.

Według uzyskanych wiadomości, szyszy

Oskarżeni Szymczak, Czaplarski i Rosiński proszą Sąd o najłagodniejszy wyrok.

Oskarżona Dmochowska mówi w ostatnim słowie: „Zdaję sobie sprawę z tego, że pracując w placówce państwa zagranicznego tym bardziej nie powinnam była tak postąpić. Przyznaję, — popełniłam wielki błąd. Nie zastanawiałam się wówczas i kierowałam się tylko tym uczuciem miłości, które — rozumiem dzisiaj — było wysoce nie na miejscu. Jeżeli chodzi o pistolet, wzięłam go bez zastanowienia”.

Przewodniczący zapowiedział ogłoszenie wyroku na dzień 12 listopada, na godzinę 13-tą.

W sprawie nacjonalizacji przedsiębiorstw obywateli państw zaprzyjaźnionych i sojusznicznych

Wobec tego, że w prasie zagranicznej ukazały się błędne informacje, co do rzekomo krzywdzącego traktowania cudzoziemców — właścicieli przedsiębiorstw, podlegających nacjonalizacji, Główna Komisja do spraw upaństwowienia przedsiębiorstw niniejszym wyjaśnia następujące sprawy zasadnicze:

1. Fakt, że zgłoszono wnioski o nacjonalizację niektórych przedsiębiorstw bez odszkodowania jako ponemieckie, nie przesądza ostatecznego orzeczenia Komisji. O ile właścicielami tych przedsię-

PRODUKCJA SYNTEZYCZNEJ PENICYLINY

Według informacji pisma „Science”, wydawanego przez amerykańskie stowarzyszenie postępu wiedzy, w Stanach Zjednoczonych została wyprodukowana syntetyczna penicylina.

Pismo donosi, że dzięki wysiłkom 38 zespołów uczonych brytyjskich i amerykańskich, z których 17 pracowało w Wielkiej Brytanii, otrzymano produkt syntetyczny o własnościach identycznych, jak penicylina naturalna.

NIEBOSZCZYK POSŁEM

NOWY JORK, 10.11. PAP. — Dziennik „Washington Herald” podaje, że w stanie New Jersey wybrano znaczną większością głosów kandydata republikańskiego, który zmarł przed tygodniem.

biorstw są obywatele zaprzyjaźnionych i sprzymierzonych państw, mogą oni we właściwym terminie wnieść zażalenie przeciw kwestionowanemu przez nich wnioskowi.

2. Chcąc ułatwić gruntowne przygotowanie dowodów dla umocowania zażalenia, Komisja Główna stwierdziła, że terminy rozpraw będą ustalone w sposób możliwie najdogodniejszy dla właścicieli. W tej sprawie Komisja stale porozumiewa się z przedstawicielami zagranicznymi w Warszawie.

Nędza materialna górali wodą na młyn twórców „Gorallenvolku”

ZAKOPANE, 10.11 (PAP). — W czwartym dniu rozprawy przeciwko przywódcom „Gorallenvolku” w dalszym ciągu zeznawali świadkowie.

Świadek Jan Kojas z Cichego koło Nowego Targu oświadczył, że ludność niechętnie przyjmowała kennkarty górali, a nawet ci, którzy je otrzymali bez swej zgody, składali następnie podania o kennkarty polskie. Osk. Cukier odmawiał wydania tych kennkart.

W sprawie werbowania do legionu górali SS — Wacław Krzeptowski agitował na wiecach, na których obecny był świadek — za wstępowaniem młodzieży do wojska niemieckiego i upijał

młodzież wódką. Na wiecu w Czarnym Dunajcu osk. Cukier powiedział: „My górale z Polakami nie mamy nic wspólnego”. Postępowanie to było potępiane przez ogół ludności góralskiej, jako wymierzone przeciwko narodowi i państwu polskiemu.

Niemcy przeprowadzali badania nad ludnością miejscową w celu ustalenia jej nordyckiego typu — co miało stwierdzić rzekomo germańskie pochodzenie górali. Do badań tych ludność odnosiła się nierzadziej niechętnie i poddawała się im tylko pod terrorem niemieckim.

Po przerwie na sesji popołudniowej zeznawali dalsi świadkowie oskarżenia górali Gacek i Luberda z Rabki oraz Galica z Poronina.

Zeznania tych trzech przedstawicieli chłopów - górali nie wniosły wiele do strony faktycznej procesu — były natomiast niezmiernie ważne dla dalszego rozwoju przewodu sądowego, gdyż ujawniły niski ogólny poziom uświadomienia narodowego i nędzę materialną oraz upośledzenie szerokich rzesz ludu góralskiego, jakie wbrew bliskotliwym pozorom istniały w Polsce przedrzywowej.

O tym, jaką wagę przywiązywali Niemcy do sprawy kennkart góralskich świadczą opowiadanie świadka Galicy, który był przez Niemców skazany na śmierć za potajemny ubój bydła. Świadek przyjął kennkartę góralską i za to Niemcy zamienili mu wyrok śmierci na 15 miesięcy więzienia.

kamy te przybrały zwiastca na sile od czasu wydania przez dowódcę I Korpusu znanego rozkazu dotyczącego się karania żołnierzy, którzy „nie pracują”. Rozkaz ten mówi, że praca na roli obowiązuje wszystkich żołnierzy bez względu na to, czy się zgłosili do „Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia”, czy też do powrotu do kraju. Dalej rozkaz stwierdza, że żołnierze, którzy zgłosili się do powrotu, zostaną wysłani do kraju dopiero po zakończeniu prac rolnych i ze odmową pracy będzie karana sądownie.

W obozie w Brandon wysłano na roboty żołnierzy repatriantów boso, bez butów i skarpet. Dowódca dywizjonu określił tych żołnierzy jako „wyrzutków społeczeństwa”, a gdy zażądali oni wydania ubrania, ukarano ich dodatkową pracą. W tych warunkach żołnierze odmówili pójścia na roboty, za co ukarano ich 4-tygodniowym aresztem, przy czym sprowadzono żandarmerie, aby zmusić ich do odbycia kary.

Gdy żołnierze zwrócili się do Polskiej Misji Wojskowej w Londynie z prośbą o pomoc i opiekę, zagrożono im dodatkowymi karami. Ostatecznie całą grupę tych żołnierzy wywieziono z obozu, a koledzy ich przewożą, że „oporni” zostali uwięzieni.

W tym samym obozie wstrzymano wy-

dawanie listów od rodzin z kraju, żołnierzom, którzy się zgłosili do powrotu. Dziwne rzeczy dzieją się również z oszczędnościami żołnierzy, którzy chcą wracać. Oszczędności te, zebrane w czasie długich lat walki, żołnierze ci przeznaczyci na zakup lekarstw, ubrania i t.p., aby po powrocie pomóc rodzinom w kraju. Jak się w wielu wypadkach okazuje, te uciulane przez nich pieniądze, zdenotowane w kasach oszczędnościowych, stają się coraz bardziej nieosiągalne.

Władze brytyjskie uważają, że oszczędności zebrane w latach przez żołnierzy II Korpusu we Włoszech są zbyt wielkie, wobec czego zgodziły się na wypłacenie im przed wyjazdem do kraju jedynie sum, wyrównujących 3-krotnie uposażenie miesięczne.

W miejscowości Leiston istnieje obóz, który został przez władze brytyjskie przeznaczony dla żołnierzy repatriantów z wyraźnym zastrzeżeniem, że żołnierzy tych nie będzie się wysyłać na roboty. Mimo to polscy dowódcy tych żołnierzy zakwalifikowali wspomniany obóz jako roboczy, wysyłając do niego zarówno żołnierzy chcących wracać, jak i tych, którzy zgłosili się do PKPR.

Wszyscy żołnierze mają być wciągnięci do niebezpiecznej pracy przy poszukiwaniu niewypałów artyleryjskich.

Wyspy na Pacyfiku — bazami USA Truman w sprawie terytoriów mandatowych

WASZYNGTON, 10.11. PAP. Prezydent Truman złożył ważne oświadczenie, określające stanowisko Stanów Zjednoczonych w sprawie wysp na Pacyfiku, zdobytych w ostatniej wojnie na Japonii.

Oświadczenie, złożone przez prezydenta Trumana, dotyczy przede wszystkim tych wysp, na których Japonia sprawowała mandat.

Na wyspach tych zbudowano ważne bazy wojskowe i prezydent Truman określił, że Stany Zjednoczone gotowe są oddać te wyspy pod kontrolę ONZ pod

warunkiem, że administrację będą sprawowały z ramienia Rady Powierniczej Stany Zjednoczone.

Prezydent zaznaczył, że wyspy te leżą w obszarze, mającym znaczenie strategiczne dla Stanów Zjednoczonych i że względu na bezpieczeństwo Ameryki rząd USA powinien otrzymać powiernictwo.

Prezydent Truman oświadczył, że rząd Stanów Zjednoczonych zrzeknie się wszelkich przywilejów na obszarach, na których będzie sprawował administrację z ramienia Rady Powierniczej i wyraził nadzieję, że inne państwa pójdą za przykładem Ameryki.

MEMORIAŁ EAM

PARYŻ, 10.11 (PAP). — W Atenach opublikowano tekst depezy wysłanej ostatnio przez EAM do Rady Ministrów Spraw Zagranicznych. Depesza precyzuje greckie postulaty narodowe, dodając żądanie w sprawie Tracji wschodniej i Cypru do listy przedstawionej przez rząd Tsaldarisa.

Depesza zaznacza, że kwestia wykonania tych żądań pozostaje w ścisłej zależności od sprawy wycofania się wojsk brytyjskich z Grecji.

Zawieszenie broni w Chinach Oświadczenie marsz. Czang-Kai-Szeka

PARYŻ, 10.11. PAP. Czang-Kai-Szek oświadczył, że wojska rządowe w Chinach i w północno-wschodniej Mandżurii otrzymały rozkaz przerwania wszelkich działań wojennych poza koniecznością obrony swych obecnych pozycji.

Czang-Kai-Szek wywołał, że rząd pragnie w ten sposób złożyć dowód szczerego pragnienia realizacji pokoju wewnętrznego, jedności narodowej i demokracji kon-

stytucyjnej.

Następnie Czang-Kai-Szek wyraził nadzieję, że komunisty i inne stronnictwa wydelegują swych przedstawicieli na Zgromadzenie Narodowe, rozpoczynające się w Nankinie dnia 12 bm.

W 6 miesięcy po odroczeniu tego Zgromadzenia, którego głównym celem będzie opracowanie i przyjęcie konstytucji, mają nastąpić wybory powszechne.

PRASA RADZIECKA O UROCZYSTOŚCIACH W WARSZAWIE

MOSKWA, 10.11 (PAP). — Cała prasa radziecka zamieszcza obszernie wzmianki o uroczystościach, które odbyły się w Warszawie w związku z rocznicą rewolucji październikowej.

Gazety opisują akademie zorganizowane przez Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej i wspominają o 60 delegacjach, które złożyły w związku ze świętem gratulacje ambasadorowi ZSRR w Warszawie Lebediewowi oraz wyrazy przyjaźni i wdzięczności za pomoc okazaną Polsce przez Związek Radziecki podczas wojny o wyzwolenie spod okupacji niemieckiej.

RZĄD WŁOSKI W SPRAWIE GORYCJI

RZYM, 10.11. PAP. Po posiedzeniu gabinetu włoskiego opublikowano oficjalny komunikat, stwierdzający, że rząd włoski nie może przyjąć propozycji Jugostawii wymiany Triestu za Gorycję.

Komunikat zaznacza, że włoski charakter Gorycji został jednomyślnie uznany przez Wielką Czwórkę.

SPRAWA ZERWANIA STOSUNKÓW Z HISPANIĄ FRANKISTOWSKA

NOWY JORK, 10.11. PAP. Związek Radziecki zażądał od Organizacji Narodów Zjednoczonych zerwania stosunków gospodarczych z Hiszpanią frankistowską.

RADIOSTACJA OLSZTYŃSKA

musi być jak najszybciej uruchomiona

Z działalności Tow. Teatru i Muzyki Ludowej w Lidzbarku

Za czasów niemieckich terenach b. Prus Wschodnich działały trzy silne radiowe stacje nadawcze: w Królewcu — 80 kw., w Gdańsku II — 50 kw. i w Lidzbarku Warm. (Hellsberg) — 120 kw. Przy czym ta ostatnia — najnowocześniejsza i najsilniejsza, mogła sama obsłużyć cały teren b. Prus Wschodnich.

Stacja nadawcza w Lidzbarku mogła być dla naszej radiofonii uratowana, ponieważ nie ucierpiała od działań wojennych i tylko przez nasze niedopatrzanie została całkowicie rozmontowana i wywieziona.

Skutkiem tego teren nasz został kompletnie, że tak się wyrażę — „rozradiofonizowany”. Nie posiadamy tutaj nawet takich możliwości, jakie ma, na przykład Białystok, nie możemy posiadać własnego radiowego programu lokalnego.

A przecież między Białymstokiem a Olsztynem jest istotna i wielka różnica na naszą własną korzyść. Teraz, gdy zagospodarowanie tych ziem przeszło na warsztat poważnej realizacji, systematycznej i planowej, nie sposób sobie wyobrazić, aby można było dokonać w naszych czasach tak wielkiego dzieła bez udziału akcji radiowej.

Trudności, jakie już istnieją z racji trojakiego charakteru naszej ludności (repatrianci, przesiedleńcy i autochtoni), znacznie się pogłębia, gdy na te ziemie przybędą nowe setki tysięcy repatriantów z Bugu. Nie też skutecznie nie może pokonać piętrzących się i narastających trudności, niż umiejętna akcja radiofoniczna.

Ale nie tylko trudności natury gospodarczej i administracyjnej wymagają natychmiastowego zradiofonizowania naszego województwa. Kapitalne zagadnienie, jakim jest unifikacja tutejszej ludności, zlanie się trzech, różnych zasadniczo, typów ludnościowych w jedno społeczeństwo, musi być jak najrychlej rozwiązane.

Zagadnienie unifikacji naszej ludności znajdowało już niejednokrotnie swój wyraz na łamach naszego pisma. Mimo to do zagadnienia tego trzeba stale powracać, ujawniając niedociągnięcia, lub wskazując nowe metody skutecznej realizacji.

Zagadnienia unifikacji nie możemy pozostawić „samorozwiązaniu”, ponieważ trwałoby to wieki i w rezultacie przyniosłoby nieobliczalne wprost szkody.

Nasza racja stanu wymaga natychmiastowego rozwiązania tego zagadnienia. A najszybszy i najszybszy sposób rozwiązania — to zradiofonizowanie naszego województwa.

Ależ macie przecież radiowęzły, macie

odbiorniki lampowe, możecie radiofonizować wieś i miasteczka, o cóż wam więcej chodzi? — powie ten i ów z kompetentnych centralnych czynników radiofonii. — Przecież możecie przez radiowęzły transmitować dowolny program.

Otóż tu jest grube nieporozumienie. Nawet w wypadku, gdyby programy Warszawy, Krakowa czy Łodzi były tak opracowane, że moglibyśmy je żywcem brać, to i tak napotykalibyśmy poważne przeszkody natury technicznej. Są bowiem okresy, że nawet na stosunkowo silnym odbiorniku nie można odebrać Warszawy z racji tak zwanych „fadingów” — zanikania fali. Liczne jeziora i lasy są tu prawdopodobnie poważną przeszkodą przy retransmisji programów innych stacji.

A teraz, jeżeli chodzi o programy, to czyż można, na przykład, program Łodzi, nastawiony na zagadnienie robotnicze, nadawać tutaj, gdzie mamy przytłaczającą przewagę ludności rolniczej, a będzie jej jeszcze więcej.

Musimy sobie powiedzieć, że nasz teren wobec tak różnych, ważnych i nabrzmiałych zagadnień musi mieć swój dobry lokalny program, który by uwzględniał te bolączki, jakich nie ma żaden inny zakątek naszego kraju i równie odrębne potrzeby do osiągnięcia.

Tylko ślepy i głuchy na doniosłe zagadnienia i specyficzne warunki naszego terenu mógłby jeszcze utrzymywać, że nam tu nie potrzebna jest stacja nadawcza. Zagadnienie jest tak oczywiste, że dyskusji na ten temat być nie może. Musi powstać stacja nadawcza w Olsztynie z własnym lokalnym programem.

Dlaczego jednak w Olsztynie, a nie w Lidzbarku, gdzie stoją maszyny nadajnika i zachował się budynek, wprowadzić gruntownie roszabrowany, lecz nadający się do orestaurowania? To też słyszy się zdania, że nadawcza stacja radiowa — owszem, ale trzeba ją uruchomić w Lidzbarku i tam przenieść nawet siedzibę okręgu radiowego.

Aparatura stacji może i powinna pozostać w Lidzbarku, ale studia i zarząd radiofonii naszej musi być w Olsztynie, a to dlatego, że mamy tu największe skupisko inteligencji, że posiadamy tu ludzi, mających coś do powiedzenia w sprawach radiofonicznych.

Za czasów niemieckich Lidzbark (Hellsberg) był również tylko słną stacją przekątnikową. I my powinniśmy audycje nadawać ze studiów w Olsztynie, skąd za pośrednictwem przewodów szłyby do Lidzbarka, a tam dopiero na antenę.

Sprawa radiofonii jest u nas tak pilna, że nie możemy czekać, aż za kilka lat dojdzie do nas kolejka. Musimy mieć nadajnik natychmiast, zaraz, bez odwiekania. I dla tego zadowolimy się na razie nawet małym nadajnikiem typu wojskowego.

Nadajnik taki o sile 0,750 kW, względnie nawet 0,5 kilowata mocy w antenie może i powinien być już teraz zainstalowany. Zainstalować go należy w Olsztynie, gdzie już są przygotowane przez zapobiegliwą lokalną dyрекcję Polskiego Radia odpowiednie studia.

Posiadamy już cztery studia: speaker-skie, odczytowe, koncertowe i kameralne, które czekają na pracę, po przeprowadzeniu pewnych, zresztą drobnych ulepszeń.

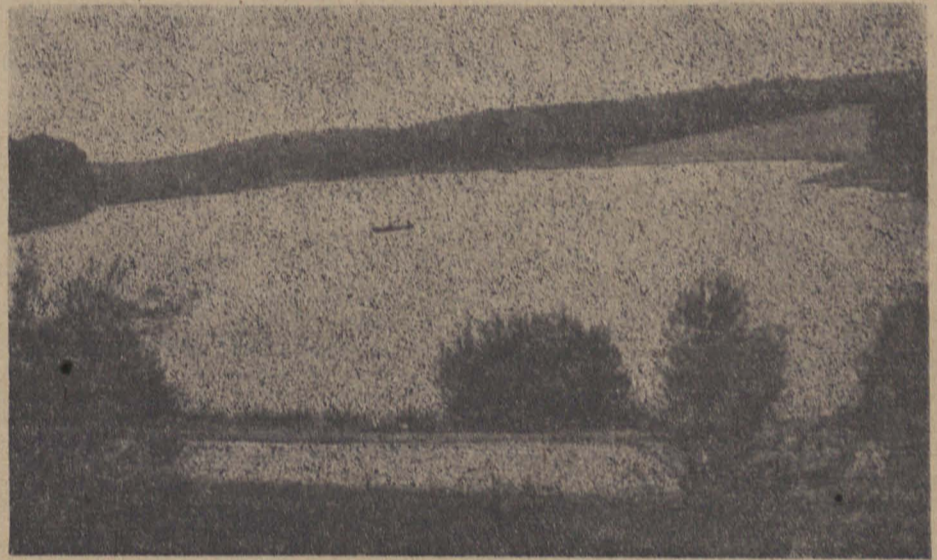
Taki słaby nadajnik mógłby pracować bez anten, obsługując nasze radiowęzły programem, zastosowanym do naszych lokalnych potrzeb i warunków. Tu już nie można tłumaczyć się brakiem sprzętu radiowego, względnie koniecznością nabywania go za cenną walutę zagraniczną.

Małe stacje są w naszej dyspozycji i taka właśnie jedna stacja powinna niebawem być zainstalowana w Olsztynie. Wymaga tego nasza racja stanu, potrzeby gospodarcze, kwestia unifikacji i bliskie wybory.

(na)

(zi)

PIĘKNO OKOLIC OLSZTYNA



Fragment Jeziora Krzywego

Olsztyn, wojewódzkie miasto (3)

Drobnomieszczańskie piętno ponemieckie

Olsztynski obywatel, taki sobie petit-bourgeois Olsztyński, przeczytawszy poprzedni mój felieton, poczuł się zapewne wewnętrznie zaniepokojony. Jaki? Przeprowadzać nowe ulice? Kiedy są stare? I jeszcze burzy domy? Kiedy każdemu aż nadto dobrze wiadomo, że za wiele domów w Olsztynie nie ma.

Ba, odczuwa się wyraźny wprost brak mieszkań, głód mieszkaniowy! Raczej odnawiać, reperować, „naktywizować” (bardzo to modne słowo) t. zw. rudery, niż je marnować i niszczyć!

Zresztą, proszę pana, co tu wiele mówić. Wyrzeka się na Niemców, przelidnia Hitlera, ale zawsze co Niemcy, to Niemcy. Na tym się koczują rozmowa, No i co tak szum zrobić? Jak rozbić w nim kompleks niższości, który mu nie pozwalała zająć właściwego stanowiska w stosunku do stworzonego właśnie przez Niemców faktu — małowieszczańskie Olsztyńskie.

Jak wy tłumaczyć, że Olsztyn został przez Niemców stworzony na miarę małej, trzeciorzędnej miasteczka? Bez rozmachu, bez poczucia miary, bez możliwości nawet myślenia w kategoriach większego, reprezentacyjnego miasta?

Miał Olsztyn za Niemców prawie pół setki tysięcy mieszkańców, a więc był większym miastem — mówi taki oponent — Śmieję się pan z tego — można mi na to odpowiedzieć. Warszawa, przed wojną miała przeszło milion mieszkańców, a mimo to była tylko wielkim „małym miastem”, Poznań zaś, znacznie od niej mniejszy, był małym „wielkim miastem”.

Bo wielkość, czy małość miasta nie jest związana z liczbą mieszkańców, lecz wyłącznie z rozmachem, planem wielkością czy małowieszczańskością. Wzmianka o Warszawie oburzyła mojego oponenta tak dogłębnie, że zamilkł i od czasu do czasu spogląda na mnie spodoba i jadownicę.

Widzi pan — ciągnę niezrażony dalej — zaraz po zakończeniu tamtej wojny światowej rozpoczęto w Warszawie budowę

nowych dzielnic, kolonii Lubeckiego i Staszycy. Zabrali się do tego zdolni nawet architekci. I powstały nowe dzielnice.

Ale wie pan, jakie one były? Bez ujmę dla siebie — mogłyby się być znaleźć w Piotrkowie, a w Grójcu stanowiąłyby istotną ozdobę tego rodzinnego miasta Piotra Skargi. Ale przez swoje istnienie podkreślały małowieszczańskowość Warszawy daleko skuteczniej, niż każdy inny argument. Dlaczego się tak stało? Bo twórcy tych kolonii, zdolni nawet architekci — powtarzam, nie potrafili myśleć kategoriami wielkiego miasta, twórcami całkowicie i bez reszty w małowieszczańskości parafian-szczyźnie.

Otóż twórcy Olsztyńscy tkwili też po uszy w tej parafian-szczyźnie, w tej niemożności myślenia kategoriami wielkiego miasta. I dlatego ich dzieło — Olsztyn, jest maleńką miasteczką, bez względu na to ilu będzie miał mieszkańców.

Żeby nie być gołosłownym — dam przykład. Miasto wznosi teatr. Budynek bardzo reprezentacyjny sam przez się. Budowa teatru jest demonstracją polityczną nie tyle jakiegoś znaczenia dla Niemców, a więc jeszcze jeden wymóg, aby reprezentacyjność posunąć do najdalszych granic.

I co? Stawia się budynek tak blisko jezdnii, że monumentalne w założeniu schody stają się stromą drabiną, kiedy przecież każdy szczeniaki architektury wie, że schody działają tym monumentalniej, im podstawa ich jest dłuższa w stosunku do wysokości. Może brak miejsca stał na przeszkodzie, by budynek teatru cofnął w głąb i stworzył miejsce na schody i dał budynekowi odpowiednią perspektywę? Nie podobnego! Za teatrem jest plac tak obszerny, iż można by bez trudności budynek cofnąć o jakie 20 metrów!

Ale zarówno twórca teatru, jak też i ci, co jego projekt akceptowali nie mieli rozmachu, nie czuli wielkości dzieła, jakie stwarza. Potrafili oni myśleć wyłącznie w kategoriach „dziury”, bezradnej dziury, nie zaś wielkiego miasta.

Vis-a-vis teatru jest jeszcze jednym, jaskrawym dowodem tego, jak i co myśleli niemieccy ojcowie miasta Olsztyńskie. Przyszli oni do przekonania, że co jak co, ale żadnemu z nich nawet nie przyszło do głowy, że pomnik jest swoistym akcentem architektonicznym. Akcentem tak wymownym, iż nie może być stawiany byle jak i byle gdzie.

Dlaczego? Nie wyszli oni bowiem poza kulturę zbiorowych fotografii pamiątkowych, w których bynajmniej nie chodzi o efekt artystyczny, tylko o to, aby wszyscy „wyszli”. Więc i oni „wyszli”... z pomnikiem. (Stał on tam, gdzie dziś stoi pomnik Jaracza). A śpieszyli się z ustawieniem tego pomnika tak, że nie mieli nawet czasu na uprzątnięcie śladów dawnego cmentarza. I do dziś dnia naprzeciwko teatralnego ogródka stoją krzyże i figury cmentarne.

Kropneli tedy pomnik „Zwycięstwa” i byli dumni z niego. Nie przyszło im na myśl, co z tego wyniknie. A wyniknęło. Gmach teatru wciągnęły pomiędzy kamieniczkami, bez należytej perspektywy, byłby jeszcze poniekąd uratowany, gdyby miał przed sobą większy pusty plac. Stawiając pomnik, unicestwiono tę możliwość. Zepchnięto jeszcze bardziej teatr na jezdnię. Zwęzono niejako ulicę.

A sam pomnik, ustawiony nie wiadomo czemu tam, a nie gdzie indziej, nie spełnia swego architektonicznego przeznaczenia, nie jest akcentem tak, jak np. kolumna Zygmunta na placu Zamkowym w Warszawie.

Nie nie podkreśla, a więc nic nie znaczący. Wyskakuje z ulicy, jak wrzodząca na karku! I uciążliwe to i nieprzyjemne. No, ale jest pomnik! A o to tylko chodziło niemieckim gospodarzom miasta. Jak o to, aby Libchen dobrze „wyszła” na fotografii i wyglądała młodo.

Zasadniczą cechą drobnomieszczańskich duszyczki jest skąpstwo. Uczyniona z niego na własny użytek cnota i nazwano „oszczędnością”, ale to jest nadużyciem wyrazu. To skąpstwo mieszczańskie cofa się przed każdym wydatkiem, z którego nie płynie bezpośrednio, namacalna korzyść. Spójrzmy pod tym kątem widzenia na Olsztyn. A raczej jego śródmieście.

Ciasno stłoczone uliczki, bez powietrza i słońca. Jest tylko jeden jedyny plac — ten przed gmachem dawnej regencji, dziś dyrekcji kolei. Wszystko inne — to ugorzyste wygony, miejsca ożywionych spotkań i igraszek psów z całego miasta. Jak na przykład ten, w którego końcu sterczy obelisk, tryskający wodą, lub pełen werstepów śmietnik po drugiej stronie Wysokiej Bramy. Nie stanowią one nigdy składowej części miasta, bo po opuszczeniu Olsztyńskie przez Niemców wyglądał niewiele lepiej, niż dziś. I w braku placów, w ciasnocie uliczek odbił się właśnie ów małowieszczański duch niemieckich twórców Olsztyńskie.

Jakież więc wnioszek z tych krytycznych rozważań? Ano chyba taki. Polska stolica polskiego województwa, pierwszego historycznie na tej ziemi, boć Warmia była księstwem, złączonym unią z Polską i miała stolicę w Lidzbarku, musi być godna stanowiska, jakie zajęła w rodzinie miast polskich. Musi być miastem nie na miarę wprawdzie Paryża, ale na miarę większego miasta, niż dziś nim jest.

Musi być czuć w polskim Olsztynie rozmach, który stanowi wykładnik życia. W obecnych warunkach (wobec zniszczenia miasta) łatwiej jest przecież zrobić piękny, naprawdę wielkomiejski plac, wytknąć piękną ulicę, niż stworzyć samo życie wielkomiejskie, chociażby przywołać... kawiarnię.

Nie trzeba się obawiać, iż dzieła się na wyrost. Miasto zawsze projektuje się na wyrost, gdyż tworzyć je będzie nie tylko jedno, już żyjące pokolenie, ale wszystkie następnym.

Przyszłość jest ojezyczna naszych dzieci, one dokonają nasze dzieło. Ale jakież dzieło naszych rąk musimy im zostawić dla nich przydatne, im szersze, w większej skali będzie pomyślane. Bo tylko rzeczy istotnie wielkie trwają.

Nie cofajmy się przed burzeniem, nie wędźmy się drobnomieszczańskim skąpstwem, zamierzeniami, obmyślonymi, tylko na dziś. Bo cóż z nimi pocnie jutro? Jutro, które będzie pełniejsze, intensywniejsze, żywotniejsze od dziś i wszystkich wczoraj, któreśmy przeżyli. JG

Gdzie diabeł nie może, tam...

Niemki-„ambasadorki“ nowych Niemiec

Niemcy, którzy całą swoją politykę nastawili na demoralizację innych narodów, szczególnie zaś Polaków, teraz sami cierpią na demoralizację.

Zjawisko demoralizacji jest, rzecz można, zjawiskiem „normalnym“ po każdej wojnie, lub wstrząsie rewolucyjnym. Jest ono udziałem wszystkich społeczeństw, które przeszły przez niszczące wpływy wojny. To jednak, co przeżywają obecnie Niemcy, nie może być w żadnym wypadku nazwane „normalnym“ zjawiskiem powojennym.

MORALNOŚĆ NIEMIECKA

Niemcy pod względem obyczajowym nigdy nie posiadały mocnego pionu moralnego i obyczajowego. Już po pierwszej wojnie światowej, kilkadziesiąt tysięcy nielegalnych dzieci pozostało w spadku po jeńcach wojennych. Moralność Hitlera wymagała śmierci od niegodnych narodu panów za zhańbienie rasy germańskiej, karząc jednocześnie dość surowo Niemki za zanieczyszczenie krwi teutońskiej. W wypadkach nielegalnego potomstwa prawodawstwo niemieckie przyszykło oko na nieczystość rasową, skwapliwie je legalizując. To też jeżeli kiedy mogła być jaka taka mowa o czystości krwi, to w epoce hitlerizmu dopuszczono do takiego jej „zapaskudzenia“, że przyszły hitler nie potrafił jej oczyścić.

Nie posiadamy jeszcze dokładnych liczb dotyczących nielegalnie zrodzonych dzieci w związkach z najbardziej pogardzaną rasą — jak słowiańska, ale już pobieżne obliczenia wskazują, że „przychówek“ nie rasowy wielokrotnie przewyższa nielegalny „przychówek“ z wojny poprzedniej.

Jeżeli więc setki tysięcy nielegalnych dzieci są wyraźnym dowodem obyczajowości niemieckiej i jej widomym wskaźnikiem, to jakaż musi być istotna obyczajowość Niemek. Boć przecież nie każdy stosunek kończy się dzieckiem, o wiele więcej i częściej nie ma tych następstw. Nie też przeto dziwnego, że dumne ongiś Irmy i Eriki, członkinie BDM, dziś są zwyczajnymi, nieregulowanymi prostytutkami.

MIL-OŚĆ NA SPRZEDAŻ

Koszary wojskowe i instytucje wojsk okupacyjnych oblegane są przez wszelkiego rodzaju piękności rasy niemieckiej, które za tabliczkę czekolady, lub nawet paczkę papierosów, gotowe są sprzedać swą urodę i młodość. Oczywiście pchają je do prostytucji, nie tylko słabe zasady obyczajowe, lecz i nędza materialna.

To też, jak stwierdzają obserwatorzy, demoralizacja przybrała przerażające rozmiary. Młodzież wychowana na wzorach filozofii rosenbergowskiej jest dzisiaj kompletnie zgniła moralnie, a co za tym idzie i fizycznie, gdyż nagminna rozpusta sprzyja rozwojowi chorób wenerycznych.

Statystyka chorych wenerycznie budzi wprost przerażenie. Nie też przeto dziwnego, że światlejsi pedagogowie, pokroju

nie hitlerowskiego, uważają całą niemal młodzież powyżej 14 lat za zupełnie straconą. Uważają, że tylko dzieci jeszcze trzeba i można ratować.

KIOSKI MIŁOŚCI

Przejeźdnego pierwszy raz do Berlina uderza znaczna ilość tak zwanych „Kiosków miłości“. Są to zwyczajne trafiki, takie, jakie się spotyka w większych miastach, sprzedające papierosy, wodę sodową, cukierki. Tutaj nie z tego kupujący nie znajduje, natomiast będzie się mógł przyrzyć przystojnym twarzyczkom, w jak najmilej ucharakteryzowanych fryzurach i kapeluszach na fotografiach. Są to wszystkie kandydatki do miłości, obliczonej na zainteresowanie cudzoziemca Amerykanina, Anglika względnie innego „Fremdera“.

Kioski miłości prosperują wcale dobrze, utrzymując się z legalnego stręczycielstwa. Zainteresowana Graetchen, czy też inna Maedchen, przynosi najlepiej zrobioną fotografię, opłaca właścicielowi kiosku pewną takse, zależną od wartości kandydatki, zostawia oprócz fotografii szczegóły biograficzne i... adres. Właściciel kiosku, jako znawca klientel wie, co ma dalej czynić. Wie, czy należy fotografię wystawić w witrynie kiosku na widok publiczny, czy też pokazać na specjalne żądanie klientowi. Są bowiem i tacy, którzy po obejrzeniu wszystkich wystawionych „fotek“ domagają się obejrzenia „funduszu żelaznego“ kolekcji piękności. Oczywiście w zależności od wysokości proponowanego honorarium oddany jest do rąk żądającego mniej, lub więcej wytworny album z fotografiami.

W wypadku, gdy którejś ze zdjęć zrobi

na oglądającym specjalne wrażenie, następuje targ o cenę na zaaranżowanie spotkania. Nie trzeba dodawać, jaki jest dalszy bieg wypadków; kiosk miłości zadanie swe wypełnia, a co więcej — interesnie prosperuje świetnie.

„AMBASADORKI“

O ile więc chodzi o zwyczajne stręczycielstwo próstyucyjne, nie mamy się w tym miejscu czym przejmować. Sprawa ta jednak ma jeszcze inny aspekt, a jest nią świadoma, ale mimowolna penetracja Niemki.

Otóż zdarzają się wypadki i w dodatku wcale nie rzadkie, kiedy taka znajomość nie kończy się na przelotnej miłości, lecz często przechodzi w stan małżeński. Uszczęśliwiona złapaniem na męża Amerykanina, co jest szczytem marzeń „uczciwej“ Niemki, ale są też chętnie widziani również i Anglicy, czeka cierpliwie na moment wyjazdu z Heimat, wraz z mężem. Tu właśnie tkwi początek zagadnienia.

Taka „uczciwa“ Niemka np. w Ameryce, czy Anglii, staje się niemianowanym ambasadorem sprawy niemieckiej. Rzecz ta jest tym łatwiejsza, że zarówno Anglicy, a jeszcze bardziej Amerykanie są na ogół „ciemni“ w sprawach Europy, a Polski w szczególności. Łatwo przeto sobie wyobrazić jak światopogląd może takie niewinnatko wyrobić u swego najdroższego.

Nie mają jeszcze Niemcy oficjalnych posłów i ambasadatorów, wysyłają przeto swe erynie, które będą zatruwać atmosferę świata komunalną o dziwnym wscho dzie i „barbarzyńcach - Polakach“. (J)

Jak się robi drożyznę

Sztuczna zwyżka cen — „zasługa“ spekulantów

Na temat jak się robi drożyznę, dowiadujemy się o ciekawej aferze, jaka miała miejsce w Krakowie.

Oto w pewnym momencie w handlu detalicznym w Krakowie nagle zabrałdo mięsa, co spowodowało gwałtowny skok cen. Zwróciło to uwagę Departamentu Kontroli Ministerstwa Aprowizacji i Handlu. Krakowski oddział Kontroli przeprowadził niespodziewanie nagłą rewizję w rzeźni miejskiej m. Krakowa. I cóż się okazało?

Natrącono tam na duże ilości mięsa pochodzenia nielegalnego. Natychmiast zajęto 26 ćwiartek wołowych, 29 połówek wieprzowych, 4 barany, 1 cielę i 1 ćwiartkę cielęcą, o ogólnej wadze 3.000 kg. Wartość całego zapasu mięsa wyniosła około 650.000 zł. Przygotowany był na rzucenie na rynek w momencie, kiedy ceny podskoczyły tak wysoko, aby spekulanci zrobili sobie niezły „majątek“.

Jest ciekawym szczegółem, że właścicielami tego „ładnego“ szmuglu były elementy, które nie miały uprawnień do uprawiania handlu mięsem. Czyli, że obok oficjalnie uprawnionych do handlu mięsem, grasuje banda paskarzy, która sztucznie wywołuje brak mięsa, aby móc śrubować ceny.

To też słusznie postąpił Oddział Kontroli w Krakowie, przekazując akta sprawy Komisji Specjalnej do walki z nadużyciami i szkodnictwem gospodarczym, które z kolei prowadzi szczegółowe badania w tej sprawie.

Sądymy, że wypadek jakiegoś miłośnika w Krakowie nie zostanie bez wpływu i na nasze stosunki, nad uzdrowieniem których pracują czyniki urzędowe i społeczne. (J)

Artykuł dyskusyjny

MAZUR-MAZURY

Nie wiadomo dlaczego utarło się od pewnego czasu Mazowsze, ongiś Pruskie, nazywać Mazurami. Mazury. Trudno wymyślić niefortunniejszą nazwę. Mazur, mieszkaniowiec Mazowsza, ma w liczbie mnogiej Mazury, albo w starej polszczyźnie Mazurowie (jak np. „Mazurowie naszymy po jaglanej kaszy słone wasy mają — w piwie je maczają“).

Natomiast w społecznym poczuciu językowym „mazury“ oznacza li tylko tańce. Mówimy: mazury Namysłowskiego, czy Lewandowskiego. I nikomu na myśl nie przyjdzie, że mowa tu o ludzie mazowieckim.

Ale z pewną dozą wyrozumiałości można by się zgodzić na „mazury“. „Hej mazury, hej ze ha!“ i t. d. Korzeniami te „mazury“ tkwią w 30 i 63 r. Tworzono wówczas oddziały Krakusów i Mazurów. Oddziały te nazywały się nie „Krakusi“ i nie „Mazurzy“, lecz „Krakusy“ i „Mazury“ (stąd piosnka). Wydawało się najwidoczniej ich twórcom, że zmiekczenie w nazwie nie odpowiada żołnierskiej teźynie, boć i o żuawach w 63 r. mówiono nie „żuawi“, ale „żuawy“ Rochebrunne'a. Można by więc z błędą zgodzić się na „mazury“, jako nazwę mieszkańców Mazowsza, choć to i sztuczne i na niczym nie oparte.

Inna to jednak zupełnie sprawa przenoszenia nazwy mieszkańców na dzielnicę, jaką zamieszkuje. Cały bezsens takiego proceduru wystąpi jasnowarawo na jaw, gdy tę samą metodę zastosujemy do innej dzielnicy Polski. Spróbujmy, na przykład,

Krakowskie nazwać Krakowiakami, a Podhalę — Góralami!

To jednak nie wszystko. Mazury, jako nazwa dzielnicy, ma w drugim przypadku „Mazur“. Pisze się: bohaterowie Warmii i Mazur“, „do mieszkańców Mazur“, „na granicy Warmii i Mazur“ itp. To już pachnie kryminałem. Można by się zgodzić na taką formę 2-go przypadku liczby mnogiej tylko wtedy, gdyby mianownik liczby pojedynczej kończył się na „a“, jak „baba“, „kobieta“, „szafa“, innymi słowy, gdyby mieszkaniowiec Mazowsza Pruskiego nazywał się: „mazura“.

Godzimy się, bo cóż mamy począć, na Kętrzyn, Giżycko, Mrągowo — nawet na Niepostrzez (tak się nazywa wioska pod Ornetą). Te wzbogacenia nazewnictwa miejscowego mają za sobą sankcję prawną. Ale nie ma dotychczas wiążącego nakazu nazywania Kętrzyńskiego czy Giżyckiego — mazura. Kto więc na własną rękę tworzy takie bzdury, jest winien sądu.

Jedną ma on tylko za sobą okoliczność łagodząca. A mianowicie tę, że uległ niewiadomie czarowi Kaszubów. Bo jeśli dzielnicę, zamieszkałą przez Kaszubów, nazwiemy Kaszuby, to 2-gi przypadek tej nazwy będzie: „Kaszub“, jak tu „Mazur“. Ale ta łagodząca okoliczność nie usprawiedliwia bynajmniej błędu. Mieszkaniec Kaszub nazywa się właśnie „Kaszuba“.

Całe zagadnienie można by zresztą uznać za sprawę typu „Mrągowo“ i nie zajmować się nim wcale. Dłużej klasztor,

nij przeora. Nie takie hopki przeżywał język polski i jakoś mu to nie zaszkodziło. Ale sprawa „Mazur“ ma posmak polityczny. I to bardzo wyraźny. I na ten to polityczny sens „Mazurów“ warto zwrócić uwagę.

Niemcy dzielnicę, zamieszkałą przez ludność polską, nazywali Masurenland, jej zaś mieszkańców Masuren. Owi „Masuren“, zdaniem oficjalnej opinii niemieckiej, byli narodem samym w sobie, mógłby po mazursku, mieli własną, mazurską kulturę. Powinowactwo językowe z polszczyzną niewątpliwie istniało, ale było ono bardzo dalekie. Coś niby dziesiąta woda po kisielu przez prasłowiańskiego pradziadka.

Dzisiejsze „Mazury“ — jako razwa dzielnicy, zamieszkałej przez ludność polską, jest spadkiem politycznym poniemieckim. Utrwaliła ona założenia polityczne niemieckie. Stworzyła z polskiej dzielnicy coś całkiem odrębnego, niezwiązanego z resztą Polski. Zamiast Mazowsza, takiego, jakie łącznie się po drugiej stronie dawnej granicy aż po Warszawę, powstały Mazury, zamieszkałe nie przez ludność polską, lecz mazurską, tak, jakby okolic Płocka, czy Rawy również nie zamieszkiwała ludność mazurska! Przez tych niefortunnnych „Mazurów“, czy też — co gorzej „Mazur“ usunęliśmy samochęć polską ludność Mazowsza Pruskiego ze wspólnoty narodowej.

I tu, nie zaś w nieznanym gramatyki języka oczystego, tkwiłby grzechu „Mazurów“, czy „Mazur“!

I dlatego to trzeba co rychlej skończyć z tą „mazurską“ historią. Bez względu na kraj, zamieszkały przez mazurów, jest Mazowszem. Dlatego też i o dzielnicy, zamieszkałej przez ludność

Zagadnienie bibliotek

Jedną z podstawowych gałęzi pracy kulturalno-oświatowej jest bibliotekarstwo.

Jak się dowiadujemy ze źródeł miarodajnych, sprawa ta na naszym terenie przedstawia się bardzo słabo. Gdy w Polsce centralnej bibliotekarstwo trzeba odbudowywać, wprawdzie bardzo gruntownie, to na tych terenach trzeba wszysko zaczynać od fundamentów. A to z tego właśnie względu, że po Niemczech nie zostało. Tu właśnie książka polska, była uważana za wroga Nr 1.

Kuratorium Okręgu Szkolnego w Olsztynie, było i jest jedynym inicjatorem tworzenia nowych bibliotek zarówno miejskich, jak i t. zw. powiatowych bibliotek publicznych.

Na terenie całego województwa mamy dotychczas tylko jedną bibliotekę miejską w Olsztynie. Niedawno donieśliśmy o powstaniu i uruchomieniu pierwszej powiatowej biblioteki publicznej w Ostródzie. Ostatnio dowiadujemy się iż powstały jeszcze takie dwie biblioteki, a to jedna w Lidzbarku, druga zaś w Mrągowie. Obie te biblioteki powstały na skutek inicjatywy i starań władz szkolnych przy czynnym współdziałaniu społecznych czynników miejscowych.

Na razie więc tylko mamy trzy powiatowe biblioteki publiczne na 18 powiatów naszego województwa. Jest to bardzo mało, lecz miejmy nadzieję, że i na tym polu potrafimy niebawem wykazać się dorobkiem.

Jak już wzmiankowaliśmy Kuratorium szkolne jest właściwie głównym czynnikiem powstawania bibliotek. Dostarcza ono książki bibliotekom, opłaca personel bibliotekarski, sprawuje nadzór i opiekę. Książki zaś pochodzą częściowo z t. zw. przydziałów i częściowo z zakupów, które zresztą są bardzo niedostateczne.

Jeżeli chodzi o rolę bibliotek miejskich i powiatowych, to o ile biblioteka miejska ma za zadanie obsługiwać czytelnika miejskiego, to biblioteka powiatowa ma znacznie szerszy zakres swej działalności.

Powiatowa biblioteka publiczna ma za zadanie na razie zastępować pełnię rolę biblioteki miejskiej, do czasu powstania tam bibliotek miejskich. Ponadto główną jej funkcją jest zorganizowanie sieci bibliotek publicznych w powiecie, t. zn. w miejscach, gdzie jest największy popyt na książkę.

Jak więc ma być obsłużona sieć bibliotek publicznych wobec katastrofalnego braku książek?

Rozwiązanie tego problemu wygląda w tej formie, że utworzone zostały tak zwane komplety wymienne, które będą wędrowały od miejscowości do miejscowości. To znaczy, gdy dany komplet wymienny zostanie „wyczyszczony“ w danym punkcie sieci bibliotek, zostanie wymieniony na inny, który był w drugim punkcie sieci. Oczywiście nie jest to doskonałe rozwiązanie, ale w obecnych warunkach jedynie możliwe i celowe.

Mamy nadzieję, że przykłady Ostródy, Lidzbarka i Mrągowia pobudzą inne powiatowe miasta, aby i w nich jak najrychlej powstały podobne powiatowe Biblioteki Publiczne. (J.)

polską w b. Prusach Wschodnich, ludność, która napłynęła tam z t. zw. Starego Mazowsza, mówiono dawniej „Mazowsze Pruskie“. Rozumiem, że przyimionik „pruskie“ może kogoś razić. Urza za to niezupełnie jest uzasadniona, boć aż do końca dawnej Rzeczypospolitej istniały Prusy Królewskie. Ale zgodzimy się na to, że lepiej unikać wszelkiej pruszczyzny.

W takim razie pozostawiając „Mazowsze“, szukajmy do niego odpowiedniego przyimionika. Części jednolitych dzielnic przybierają zazwyczaj nazwy od miast, które historycznie były ich ośrodkami. Jest więc Mazowsze Płockie, jest i Rawskie, jest Sochaczewskie, Czerskie czy Łomżyńskie.

Na terenie Mazowsza Pruskiego takiego ośrodka nie było. Cóż jednak stoi na przeszkodzie, aby dawne Mazowsze Pruskie nazwać Mazowszem Północnym? Skoro jest istotnie najbardziej na północ wysuniętym splachem ziem mazowieckiej?

Tej dwuczłonowej nazwy radziłbym używać zresztą o tyle tylko, o ile jest to konieczne potrzebne. Połoczną nazwa „Mazowsze“ wystarczy. Odtąd pisałoby się: „na pograniczu Mazowsza i Warmii“, wydawałoby się odeszły „do mieszkańców Mazowsza i Warmii“, czyli by się bohaterów „Mazowsza Północnego i Warmii“.

Zniknęłoby „Mazury“, mieszkańcy „Mazur“, a zostaliby Polacy, zamieszkały cy Północne Mazowsze, oczywiście, mazury! W tym samym jednak stopniu, co i mieszkańcy Małdźni, czy Starej Łomży, którym przecież nikt ich „mazurstwa“ urzędowo nie wytyka. J.G.



DRUGI WYSTĘP POZNAŃSKIEGO KWARTETU SMYCZKOWEGO

Słynny Kwartet Smyczkowy prof. Jahnkego wystąpi jeszcze jeden raz w Olsztynie na najbliższej Srodzie Tow. Muzycznego dn. 13 bm. (w lokalu Tow. Muzycznego i Szkoły Muzycznej — Nowowiejskiego 10).

Znakomity zespół, który uświetnił wczorajszą akademię z okazji rocznicy Rewolucji Październikowej i który tego samego dnia dał koncert w sali kina „Polonia”, wykona tym razem dwa arcydzieła muzyki kwartetowej: kwartet F dur Beethovena i I kwartet Szymanowskiego.

Dla wszystkich miłośników poważnej muzyki będzie to wyjątkowa i niewątpliwie jedyna w tym sezonie okazja usłyszenia znakomitych utworów, zwłaszcza rzadko wykonywanego kwartetu Szymanowskiego, największego kompozytora polskiego ostatniej doby.

Początek koncertu o godz. 19.30. Bilety sprzedaje Kancelaria Szkoły Muzycznej.

Z KINA „POLONIA”

Kino „Polonia” wyświetla ostatnie dni „Dr. Murka”. Wkrótce premiera nowego filmu prod. radzieckiej „Daleka droga”. W dniu dzisiejszym o godz. 11 poranek OM TUR „Cyrk”.

Z dniem dzisiejszym do wszystkich biletów (również do kart wolnego wstępu) będzie pobierana opłata w sumie 3 zł na rzecz Zimową, prócz dotychczasowej dopłaty na rzecz Opieki Społ.

Dzisiaj wieczorem

TEATR IM. ST. JARACZA

O godz. 19.30 komedia R. Niewiarczyca „Ich dwóch”.

KINO „POLONIA”

Film polski „Dr. Murka”. Początek seansów o godz. 16 i 18.

KINO „MAZUR”

Film polski: „Szczęśliwa 13-ka”. Początek seansów o godz. 15, 17 i 19.

POMÓŻ INNYM

**PAMIĘTAJ
O POMOCY ZIMOWEJ**

Z sali koncertowej

Pierwsza „środa” muzyczna

Przemile są te koncerty środowe w Towarzystwie Muzycznym w Olsztynie.

Niewielka, ale przytulna sala, dobry fortepian, a co najważniejsze — słuchacze. Niewielkie grono ludzi, dla których muzyka jest chlebem powszednim, którzy tej muzyki pragną, nie jak to bywa nieraz ze względu na snobistycznych ale pragną muzyki dla niej samej. Dla takiej publiczności warto podejmować trud organizacji tych koncertów. Warto tym bardziej, że przecież trudno przypuścić, aby w całym Olsztynie, mieście już dziś 40 tysięcznym, nie znalazło się więcej osób, dla których muzyka jest składową częścią ich życia.

Na otwarcie tegorocznego sezonu dyr. Dąbrowski, dusza muzycznych przedsięwzięć w naszym mieście, stworzył wieczór zupełnie wyjątkowy. Wypełniały go dwa recitale: fortepianowy i skrzypcowy. Po raz pierwszy w naszym mieście dał się słyszeć skrzypek, nowo pozyskany, profesor szkoły muzycznej ob. Witold Nowacki, uczeń Dubiskiej.

Występ jego poprzedzały różne słuchy o jego działalności poza granicami Polski, lecz była to raczej działalność organizacyjna. Na śródowym recitalu poraz

Słuchamy radia

NIEDZIELA, 10 BM.

16.20 koncert muzyki poważnej, 17.00 pod wieczorek przy mikrofonie, 18.15 5 minut poezji, 18.20 audycja dla świątlicznych, 19.05 „Uśmiech i piosenka”, 19.30 przegląd tygodnia, 19.40 aktualności dźwiękowe, 20.01 dziennik, 20.25 koncert rozrywkowy, 21.05 ciekawostki literackie, 21.15 „U naszych przyjaciół”, 21.45 kwadransy prozy, 22.00 audycja rozrywkowa, 22.15 koncert orkiestry tanecznej, 23.00 ostatnie wiadomości, 23.20 program, 23.30 muzyka popularna.

JAK PRACUJE POCZTA

Odwiedzamy Urząd Pocztowy 1 w Olsztynie

Raz po raz ktoś ma taką, czy inną presję do poczty, co się często wyraża nie cierpliwym machnięciem ręki, czy też szpetnym zaknięciem, a poniekąd to nawet sięga po pióro i pisze list do redakcji z wyłuszczeniem swego żalu.

Niewątpliwie tak zwany klient nie wie wszystkiego, co się dzieje za kulisami, przeto zniecierpliwienie jego ma tylko połowę racji, ponieważ druga połowa jest właśnie po tamtej stronie. Chcąc przeto zobaczyć sprawę od tamtej, zakulisowej strony, udajemy się do Dyrekcji Okręgu Poczty i Telegrafów w Olsztynie.

Spotykamy się tu z jak najdalszą gotowością pokazania wszystkiego i wtajemniczenia we wszelkie arkańskie skomplikowanej pracy „pocztowej”.

W towarzystwie nac. wydz. ogólnego ob. Kasiaka udajemy się na wydziałek po rozległym dziedzictwie pocztowo-telefon-telegrafo-radiowym. Naczelnik obwodowego urzędu pocztowego Nr 1 ob. Buśko oprowadza, pokazuje i objaśnia.

Dowiadujemy się, a zresztą widać, że w tym wydziale praca, wprawdzie nie zawsze widzialna dla niewtajemniczonych. A więc np. „uż w nocy szykuje się „materiał pocztowy”, który następnie idzie na dzienny warsztat pracy. Listy, paczki, przesyłki wyładowywane z samochodów wędrują do swych działów. Listy trafiają na stół segregacyjny, skąd zostają skierowane, według do góry obmyślonej procedury, do właściwych łóżysk. Listy zaś adresowane do Olsztyna przed godz. 8 wędrują do sali listonoszów. Tutaj 13 ur-

stonoszków, odpowiednio do rejonów przez się obsługiwanych, segreguje i układa według kolejności swej marszrutę po miejscach. Na każdego wypadu przeciętnie po 60 listów poleconych i kilkadziesiąt, a czasem nawet do pół tysiąca zwyczajnej korespondencji.

Cały materiał przybyły w ciągu nocy „idzie” na miasto. Druga tura listonoszy wyrusza po godz. 15-ej na miasto, doręczając korespondencję ze skrzynek „zlistonych” t. zn. miejscowych oraz pocztę, przybyłą popołudniowymi pociągami.

Nie raz nie podejrzewamy otrzymując list, na kopercie którego poczynione zostały jakieś niezrozumiałe znaki w rodzaju „BM”, lub coś w tym sensie, ile kłopotów sprawił ów list pracownikowi pocztowemu.

Jeżeli adres jest w porządku i adresat na miejscu list zostaje doręczony i wychodzi spod opieki poczty. Gorzej bywa, gdy adresat zmienił mieszkanie i pod tym adresem nie mieszka, wówczas następuje poszukiwanie adresata. Sprawdza się, czy nie ma go w książce adresów zmienionych, którą skrupulatnie prowadzi się w dziale doręczeń, jeżeli tam nie się nie wyjaśni, listonosze przeprowadzają badania między sobą, czy przypadkiem któryś nie wie, gdzie taki „niespokojny” adresat obecnie zamieszkuje. Jeżeli i to nie da rezultatu, wówczas specjalny listonosz wędruje do biura meldunkowego i tam próbuje ustalić nowy adres poszukiwanego klienta. A jeżeli i tu nie uda się odnaleźć adresata, list otrzymuje znak „prze-

syłki niedoręczalnej” i wraca do... nadawcy.

Widzimy, jak wielkie ceremonie czynią się ze zwykłymi listami, a co dopiero z poleconym, czy paczką wartościową. Tu ceregiele są jeszcze większe, albowiem paczki po wyładowaniu z samochodu na wózkach wędrują do paczkarni, gdzie podlegają segregacji i dalszym operacjom.

A więc paczki urzędowe oczekują na swych właścicieli, natomiast prywatne, za drobną dopłatą są dostarczane do domów samochodem pocztowym. Paczki niedoręczone znajdują się pod strażą, przy czym paczkarnia po ukończeniu urzędowania jest zamykana i dwa potrzebne zamki, a klucze od nich w zalokowanej komercie znajdują się pod ścisłą ochroną. Co więcej, paczki, przybyłe w ciągu nocy, zamykane są natychmiast w specjalnej klatce, a klucz przechowywany pod nadzorem.

Paczkarnia oddzielona jest zakratowana bramą, za którą nikt nie ma prawa wejść. Uzbrojony strażnik ma ściśle instrukcje nikogo w godzinach nieurzędowych nie wpuszczać.

Rzucamy okiem na salę operacyjną, gdzie przy oblepieniu publicznością okienkach załatwiane są różnorodne czynności pocztowe. Ruch tu zaczyna się już na 10 minut przed godziną 8, kiedy to drzwi są otwierane i publiczność może wejść na salę, a punktualnie o godz. 8-ej wszystkie okienka rozpoczynają swe codzienne czynności, kończące się dopiero o godz. 20-ej. Naczelnik urzędu podkreśla, że dotychczas nie było wadunku, aby któryś z pracowników zatrudnionych przy okienku spóźnił się do zajęć.

Przyjmujemy to, wyrażając jednocześnie uznanie szarym pracownikom i pracownikom w ich żmudnej codziennej pracy. A że jest ona żmudna świadczy chociażby akcja szkoleniowa, na teren której właśnie wkraczamy.

Wielka sala srebna podwójną rolę: do obiadu „odstawia” salę wykładową, aby następnie jak na skirlenie różdżki czarodziejskiej przekształcić się na stołówkę.

Właśnie nac. wdz. admin. ob. L. Kluczyński prowadzi wykład fachowy na t. zw. 3-m podstawowym kursie pocztowo-komunikacyjnym. 43 słuchaczk (większość stanowią niewiasty) pilnie słuchają i notują, niezależnie od podręczników, które z pewnym nabożeństwem oglądamy, jak nieprzymierzając, mała romans cygański. Najeżone są tak paragafami, „odnośnikami, definicjami, że nawet zawodowy prawnik nie miałby, sądząc, wiele do zarzucenia.

Okazuje się, że spośród licznego personelu pocztowego tylko 37 proc. posiada kwalifikacje zawodowe, reszta zaś to przeważnie materiał surowy, z którego dopiero po 2 latach szkolenia może być pełnowartościowy element pracowniczy. Tu właśnie są zebrani ci, co po przejściu 6-miesięcznej praktyki, przechodzą obecnie kilkumiesięczny kurs, który będzie zakończony egzaminem, po czym ci, co go ukończyli, stają się materiałem pożytecznym. Nic też dziwnego, że panuje tu atmosfera pracy, gdyż po wykładach słuchacze odbywają praktykę, telegraficzną, telefoniczną, pocztową.

Interesarci załatwiający sprawy przy okienku mają możliwość konstatować, że obsada jest dublowana, to znaczy obok urzędniczek siedzi jeszcze praktykantka. W Polsce przedwojennej wypadki przejścia z niższego funkcjonariusza na wyższego, były praktycznie niemożliwe. Obecnie jest zgola inaczej, zdolny, a pracowity np. funkcjonariusz fizyczny, może zostać naczelnikiem urzędu. Mamy już tu kilka takich przykładów, wskazuje nie może to wpłynąć na obniżenie się poziomu intelektualnego pracowników. Czuwa nad tym Dyrekcja Okręgu i Ministerstwo, które w każdym poszczególnym wypadku podejmuje decyzję.

O innych ciekawych działach służby pocztowej napiszemy kiedy indziej. (J)

Odbudowa wsi warunkiem planowego osadnictwa

W przededniu wielkiego napływu repatriantów na teren naszego województwa władze centralne kładą duży nacisk na odpowiednie przygotowanie terenu do robót remontowych w nieobsadzonych jeszcze, a wyszabrowanych wzgl. znieszonych zagrodach pomieściowych i w zabudowaniach folwarcznych majątków do 100 ha.

Osadnictwo grupowe i spółdzielczo-parcelacyjne wymaga również ze swej strony znacznych nakładów pieniężnych i wykwalifikowanych rąk roboczych do wykonania w majątkach ziemskich koniecznych inwestycji, które by zapewniły przesiedleńcom wspólny dach nad głową w pierwszym okresie zagospodarowania.

Niewykonanie, lub nawet opóźnienie tych robót grozi zahamowaniem tempa akcji, która w odniesieniu do tych dwu

form osadnictwa i bez tego napotyka na szereg trudności i rozwija się nadal opieszale.

Osadnictwo stanęło wobec kompleksu zagadnień, na które dziś jeszcze brak odpowiedzi. Najważniejszym z nich jest kwestia środków na odbudowę — kredytów i materiałów budowlanych oraz sił fachowych do pracy. Skromnie licząc i biorąc pod uwagę najpilniejsze potrzeby, Wydział Odbudowy U.W. opracował plany odbudowy na r. 1947, zamykając je okrągłą sumą wydatków jednego miliona złotych.

Tyle wynosi zapotrzebowanie. Jaka kwota wpłynie efektywnie na realizację tego planu — różne na ten temat krążą wersje. Wymieniane są różne cyfry od 100 do 700 mil. zł włącznie.

Ale niezależnie od tego, w jakim stopniu władze centralne umożliwią odbudowę wsi w naszym okręgu, na tle specyficznych warunków terenowych powstaje inna trudność, która polega na tym, że w obawie przed wyszabrowaniem, prace przy odbudowie nie mogą być podjęte wcześniej, niż po przejściu danego obiektu przez danego osadnika, względnie grupę osadników.

Jak slychać, w Warszawie skrytalizował się ostatecznie pogląd, że odbudowa wsi, a co za tym idzie — gospodarki rolnej, jest jednym z najpilniejszych zadań Państwa, a to z uwagi na konieczność zapewnienia ludności żywienia.

Budżet inwestycyjny na r. 1946 przeznaczona podobno miliardowe kwoty w równej mniej więcej wysokości na odbudowę: 1) Warszawy, 2) wsi i 3) czterech miast — Wrocławia, Szczecina, Poznania i Gdańska.

W oczekiwaniu na repatriantów i przesiedleńców Wydz. Odbudowy U.W. czyni odpowiednie przygotowania w terenie do prac, które będą mogły podjąć i poprowadzić w skali posiadanych zasobów gotówkowych, materiałów budowlanych i rąk do pracy — z chwilą wznowienia akcji osiedleńczej. Zadanie swe będzie mógł spełnić tylko w tym wypadku, jeżeli żaden z tych trzech czynników nie zawiedzie. (E)

Konie dla osadników wojskowych zostały wydzielone z jednostek WP

Pragnąc przyjąć z efektywną pomocą zdemobilizowanym — osadnikom wojskowym, którzy nie posiadają na swych gospodarstwach koni, Min. Obrony Narodowej wydzieliło z jednostek WP z okręgu warszawskiego konie, które zostaną przekazane Związkowi Osadników Wojskowych.

Osadnicy wojskowi, pragnący otrzymać przydział konia, winni przesać podania do Zarz. Głównego Zw. Osadników Wojskowych w Warszawie, al. Niepodległości 243 (pok. 55) w terminie do dnia 20 bm.

Cena jednego konia waha się w granicach od 6 do 12 tys. zł.

W podaniu należy podać: 1) datę wstąpienia do WP, 2) datę zdemobilizowania, 3) stopień wojskowy i odznaczenia, 4) liczbę członków rodziny, 5) ilość gruntu w ha, 6) potwierdzenie woli danej gminy, że osadnik faktycznie konia nie posiada.

Ze względu na krótki termin osadnicy we własnym interesie winni jak najszybciej załatwić wszelkie formalności i przesać pocztą podania do Zarz. Głównego ZOW w Warszawie. (G)



Szkolą się nowe kadry przodowników sportowych

Zdawać by się mogło, że to dopiero dzień lub dwa minął, jak staraniem Zarządu Głównego Związku Walki Młodych i P. U. W. F. i P. W. otwarto w Olsztynie I kurs wyszkoleniowy na stopień przodownika P. Z. L. A. i P. Z. P. R.

I oto uczestnicy kursu — młodzież Z. W. M. — stają przed ostatnim decydującym tygodniem, który jednocześnie będzie sprawdzianem ich wysiłku i wiadomości, jakich zaczęli z tych kilku nastodniowych wykładów, pogadań i ćwiczeń.

Istny kurs wyszkoleniowy zgromadził ogółem 30 reprezentantów młodzieży Z. W. M. z całej Polski i dzieli się zasadniczo na dwie grupy: 1) uczestnicy kursu su piłki ręcznej, 2) lekkoatletów. Kurs roz-

począł się dnia 29 października i trwać będzie do 17 bm., czyli 3 tygodnie.

Jak już zaznaczyłem, wskaźnikiem osiągnięć i wysiłków poszczególnych studentów, będzie końcowy egzamin w ostatnim dniu, tj. 17 bm.

Z uwagi na fachową obsadę instruktorską, którą stanowią najwybitniejsi trenerzy piłki ręcznej i lekkoatletyki, kurs stoi na bardzo wysokim poziomie.

Oto nazwiska instruktorów: gry sportowe — z ramienia P. Z. P. R. prowadzi znany trener, absolwent studium W. F. przy Uniw. Krakowskim, jeden z najlepszych obecnie w Polsce speców piłki ręcznej ob. **Józef Pachla**.

Grupę lekkoatletyczną prowadzi znany światu sportowemu, dawny trener naszej

olimpijskiej drużyny z r. 1936, jeden z najlepszych bodaj w Polsce trenerów lekkoatletyki ob. **Roman Ostalowski**.

Wykłady z zakresu anatomii ciała ludzkiego, —rowadzą znany społeczeństwu oświatyńskiemu dr. **Pempicki**, Nad całością zaś czuwa z ramienia Z. G. Związku Walki Młodych, instruktor Wyzd. W. F. i P. W. ob. **Stanisław Rossa**.

Kurs ten dzięki staraniom dyrektora Woj. Urzędu W. F. i P. W. kpt. Giedgowda, pomieszczony został w okazałym i pięknym gmachu Woj. Urzędu W. F. przy ul. Warszawskiej, gdzie młodzież korzysta ze wszystkich urządzeń i wygod, oraz z 2 hal, jakie zostały ku ich potrzebom wyszkoleniowym — przydzielone.

Osobno należy podkreślić, nader zycielwie ustosunkowanie się zcy Dowódcy Dyw., który nie mało przyczynił się w usurzędziu trudności organizacyjnych.

Ogromną popularność, ba, nawet powiedzieć można miłość, zdobyła wśród przyszłych przodowników ob. Kalianka, przydzielona przez Woj. Urz. W. F. i P. W. na stanowisko kierowniczkę kuchni, która naprawdę dzięki serdecznemu podejściu, zjednała sobie wszystkich i nazwana została „mamusią kursu”.

Patrząc na młode i dobrze wyglądające twarze uczestników, na dobrze zbudowane postacie i oczy pełne energii i blasków, ma się przeświadczenie, że praca instruktorów nie poszła na marne, że do pomocy przy realizacji hasła rzuconego przez zarząd główny Związku Robotn. Stowarz. Sportowych „spopularyzowanie sportu wśród najszerszych mas młodzieży”, stanie 30 nowych przodowników, świadomych swych zadań i celów, wiodących polską młodzież demokratyczną, z cierpieniem i nędy, z głodu i upodlenia okupacji, przez sport i tężyznę fizyczną, ku nowej lepszej i wspanialej przyszłości.



Nazajutrz z rana miałem napisać felieton, wobec tego położyłem się spać nieco wcześniej t.j. tuż przed północą. Właśnie z drzemki przechodziłem w stan sennego letargu, gdy rozległo się nade mną dudnienie. To lokator z drugiego piętra wrócił o zwykłej porze do domu i podkutym obuwiem dawał znać, że żyje i nie zamierza z życia zrezygnować. Musiał być pod dobrą datą, bo otworzył nagle radio i w świat popłynęły dźwięki rumbi. Aparat lokatora jest selektywny, akustyka w kamienicy doskonała. Nad uśpionym Olsztynem unosiła się muzyka z dalekiego świata.

Po godzinnych koncertach muzyka ucichła, a po odgłosie spadających na podłogę butów i dźwięku porcelanowego naczynia wywnioskowałem, że muzyczny lokator poszedł jednak spać.

Jeszcze nie zdążyłem się przewrócić na drugi bok, gdy za oknem od strony podwórza zerwał się przeraźliwy ryk. Rzucilem się do okna zobaczyć, kogo mordują. W biaśnię poświaty księżycowej ujrzałem, jak rzeźnik z sąsiedniej kamienicy wraz z całą rodziną uganiał za świnia, pragnąc zapędzić ją do chlewa.

Biedne zwierzę, które najwidoczniej było zwolennikiem księżycowych spacerów, głośnym rykiem wyrażało swój protest przeciw despotycznemu postępowaniu rzeźnika. Świnia darła się, nuczonym mowca parlamentu angielskiego, kwestionujący zacno granice Polski.

Nocna obawa na prosiaka uwieczniona została pełnym sukcesem rzeźnika. Świnia roryzowana swinia poszła spać. Nawet świnia miała jakieś ludzkie prawa, tylko ja nie miałem nawet swąskich praw.

Na chwilę zapadła cisza, którą przerwał kotatanie do bramy. Widocznie jakiś pasażer wracał ze spoznionego pociągu do swego przydziałowego mieszkania. Kolatanie, z początku niesmiałe, przybrało coraz na sie i po godzinie przeszło w atak bębnienia. Ale w Olsztynie nie ma takich gapiuch, którzy ryzykowaliby otwarcie bramy. Można dostać po mordzie i wrócić bez piaseczka.

Na dworze już świtało. Zaczęły pisać dwa koguty, zakupione w dniu wczorajszym po wyjątkowo niskiej cenie przez lokatora z parteru. Jeden piał ostrym dyszkanem, drugi zaś raczej gardłowo z mutacją chryple. Wstuchiwałem się długo w ten kociuś dialog, pocieszając się tylko tą myślą, że i tak ostatecznie każdy kogut przeznaczony jest na zarżnięcie.

O spaniu nie było już mowy. Wydekacja zmysł słuchu reagował teraz na najzwyklejsze szmery. Słyszałem, jak pajak przedzie swoją nitkę.

O godzinie pół do siódmej ozwał się sygnaturka kościelna, zwołująca wiernych na nabożeństwo. W czysty poranka sygnaturka, dzwoniąca przez pół godziny, może obudzić nawet umarłego. Przypomniałem sobie ostatni komunikat PAP-a, że „produkcja dzwonów w Polsce ruszyła już pełną parą”. Zakląłem w tej chwili na wszystkich producentów, fabrykantów i całą międzynarodową reakcję.

Do melodii dzwonu dołączyły się rytmiczne uderzenia trzepaków. To wyspane i dziańskie dziewczęta trzapały już pościeli, najwyraźniej prowokując Zarząd Miejski Olsztyna do wydania porządkowych przepisów odnośnie godzin trzapania.

Zwlokłem się i ja ze swego oszaczowanego już, lecz niezapłaconego jeszcze łóżka i zacząłem pisać felieton. I napisałem. Ten, którym właśnie przeczytaliście.

A ignoranci sądzą, że pisanie przychodzi łatwo. Nieraz całą nieprzespane noce składają się zaledwie na kilka wierszy duku.

UNIEWAZNIAM zagubioną kartę ewakuacyjną i dokument na przewiezienie pszczoł, wydany w Nowo - Święcianach, na nazwisko Szymoniewicz Józef, ur. 1892 w Gierynczach, pow. Świętąca i powiernictwo na gospodarstwo, wydane przez PUR Lidzbark. 2457

S. P.

Inż. KONSTANTY WASIUKIEWICZ

Kierownik Oddziału Urządzenia Lasów Dyrekcji w Olsztynie

po długich i ciężkich cierpieniach opatrzonej św. Sakramentami zmarł dn. 8.XI.1946 r.

Wyprowadzenie zwłok z domu żałoby przy ul. Działdowskiej 10 do kościoła św. Józefa nastąpi dn. 11.XI.1946 o godz. 7.30 rano, gdzie odbędzie się nabożeństwo żałobne po czym nastąpi eksportacja zwłok na cmentarz.

O ciężkim tym ciociu zawiadamia pogrążona w głębokim smutku i żalobie

2451 **ZONA I RODZINA**

S. P.

Inż. KONSTANTY WASIUKIEWICZ

Kierownik Oddziału Urządzenia Lasów Dyrekcji Lasów Państwowych w Olsztynie

po długich i ciężkich cierpieniach opatrzonej św. Sakramentami zmarł w Bogu dn. 8.XI.1946 r. w wieku lat 58.

Wyprowadzenie zwłok z domu żałoby przy ul. Działdowskiej 10 do kościoła św. Józefa nastąpi dn. 11.XI.1946 o godz. 7.30 rano, gdzie odbędzie się nabożeństwo żałobne po czym nastąpi eksportacja zwłok na cmentarz, o czym zawiadamiają pogrążeni w głębokim smutku

2452 **KOLEDZY**

S. P.

Inż. KONSTANTY WASIUKIEWICZ

Kierownik Oddziału Urządzenia Lasów Dyrekcji Lasów Państwowych w Olsztynie

długoletni członek Związku Zawodowego Pracowników Leśnych i Przemysłu Drzewnego po długich i ciężkich cierpieniach opatrzonej św. Sakramentami zmarł dn. 8.XI.1946 roku.

Wyprowadzenie zwłok z domu żałoby przy ul. Działdowskiej 10 do kościoła św. Józefa nastąpi dn. 11.XI.1946 o godz. 7.30 rano, gdzie odbędzie się nabożeństwo żałobne po czym nastąpi eksportacja zwłok na miejsce wiecznego spoczynku.

O tym smutnym obrzędzie zawiadamia

Związek Zawodowy Pracowników Leśnych i Przemysłu Drzewnego. 2449 Oddział w Olsztynie

S. P.

Inż. KONSTANTY WASIUKIEWICZ

Kierownik Oddziału Urządzenia Lasów długoletni zasłużony pracownik Lasów Państwowych, po długich i ciężkich cierpieniach opatrzonej św. Sakramentami zmarł dn. 8.XI.1946 r.

Wyprowadzenie zwłok z domu żałoby przy ul. Działdowskiej 10 do kościoła św. Józefa nastąpi o godz. 7.30 rano, gdzie odbędzie się nabożeństwo żałobne, po czym nastąpi eksportacja zwłok na cmentarz.

Dyrekcja Lasów Państwowych 2450 w Olsztynie

OGŁOSZENIE

Na podstawie dekretu z dnia 5 września 1946 r. o rejestracji i przymosowym zatrudnieniu fachowych sił technicznych z dziedziny budownictwa na rzecz odbudowy Kraju (Dz. U. R. P. Nr. 47, poz. 266), Zarząd Miejski m. Olsztyna wzywa obywateli o technicznych kwalifikacjach fachowych z dziedziny budownictwa, zamieszkałych na terenie m. Olsztyna, o zarejestrowanie się w Zarządzie Miejskim, Ratusz, pokój Nr. 94, w godz. 10—12, do dnia 7 grudnia 1946 r.

- Obowiązki rejestracji podlegają:**
1. Inżynierowie architektów,
 2. „ „ dróg i mostów,
 3. „ „ łądowi,
 4. „ „ wodni,
 5. „ „ o innym wykształceniu zawodowym, którzy pracowali w budownictwie nie mniej, niż 3 lata,
 6. Technicy budowlani i instalacyjni,
 7. Majstrowie budowlani i instalacyjni.
- Dla osób, które w dniu wejścia w życie powołanego na wstępnie dekretu, przebywają za granicą, termin 2-miesięczny liczy się od dnia ich powrotu do Kraju.

- Przy rejestracji należy podać:**
1. Nazwisko i imię, datę i miejsce urodzenia oraz dokładny adres.
 2. Dane, które uzasadniają posiadanie technicznych kwalifikacji fachowych z dziedziny budownictwa.
 3. Zawód i stanowisko w zawodzie przed dniem 1 września 1939 r. i w dniu rejestracji.

Osoba zarejestrowana powinna o każdej zmianie miejsca zamieszkania zawiadomić w ciągu 2 tygodni władzę, która dokonała rejestracji.

- Nie podlegają obowiązkowi rejestracji:**
1. Posłowie do Krajowej Rady Narodowej.
 2. Osoby, pełniące czynną służbę wojskową.

Osoby, wyszczególnione w 2 ostatnich punktach, obowiązani są jednak rejestrować się w ciągu 2 miesięcy od dnia, w którym zaprzestali pełnienia czynności, uzasadniających zwolnienie od obowiązku rejestracji.

Niedopełnienie obowiązku rejestracji w przepisany terminie podlega karze aresztu do 3 miesięcy i grzywny do 30.000 zł, albo jednej z tych kar.

Przyzident m. Olsztyna w/z **Kruczyński** Wice-Przyzident 2448-3

OGŁOSZENIA DROBNE

RZEMIESLNICZY Instytut Naukowy uruchomił poradnię buchalteryjną i podatkową, prowadzoną przez fachowców. Porady: ul. Mazurska 1, codziennie o godz. 14-15. 2453

RZEMIESLNICZY Instytut Naukowy ogłasza zapisy na kurs dla stolarzy. Ul. Mazurska 1, o godz. 12-15 i 17-18. 2454

UNIEWAZNIAM zagubioną kartę rejestracyjną, wydaną przez RKU Jansbork Nr. 257/46 na nazwisko Łata Mieczysław s. Władysława, ur. 1921 r. 2436-1

UNIEWAZNIAM zagubioną kartę rejestracyjną, wydaną przez RKU Płock na nazwisko Trukawka Czesław syn Adama, ur. 1916 r. w Belkowie, pow. Płock. 2438-1

UNIEWAZNIAM zagubioną książeczkę wojskową Nr. 0363001, wydaną przez RKU Olsztyn dnia 17.9.1946 r. na nazwisko Karło Donat, ur. 1917 r. 2439-1

UNIEWAZNIAM zagubioną kartę rejestracyjną, wydaną przez RKU Olsztyn, oraz dowód osobisty, wydany w Dziezicach w 1945 r. na nazwisko Olejniczak Stefan, ur. 1923 r. w Łodzi. 2441-1

UNIEWAZNIAM zagubioną kartę rejestracyjną, wydaną przez RKU Kielce, na nazwisko Kaleta Zdzisław syn Kazimierza, ur. 1923 r. w Kielcach. 2442-2

UNIEWAZNIAM zagubioną kartę rejestracyjną, wydaną przez RKU Mława, na nazwisko Laskowski Eugeniusz syn Ignacego, ur. 14.XII.1921 r. w Lipowcu pow. Mława. 2455-2

UNIEWAZNIAM zagubioną kartę ewakuacyjną, wydaną w Równem, na nazwisko Popławska Janina, ur. 1907 r. w Szpanowie pow. Równe. 2456

PLAN MIASTA OLSZTYNA

DO NABYCIA W KSIĘGARNI I KIOSKACH

Redakcja i Administracja: Olsztyn, ul. 22 Lipca 16. Telefon Nr 81-90. Dział Kolportażu: ul. Wyzwolenia 3a. Redaktor Naczelny: **Wł. Mroczkowski**
 Godziny przyjęć: Redakcja: 11—13, Administracja: 8—15 (w sobotę: 8—13), dział kolportażu: 8—18 (niedziele i poniedziałki: 8—15). Konto Nr. 40 w Oddz. Banku Gosp. Spółdz. w Olsztynie, ul. Stalina 33. Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

CENY OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia reklamowe w tekście (oprócz str. 1-ej) za 1 mm wysokości 1 szpalty (szerokość 63 mm) po 30 zł. — Ogłoszenia reklamowe poza tekstem (w miejscu przeznaczonym na ogłoszenia) za 1 mm 1 szpalty po 20 zł. — Ogłoszenia urzędowe, przetargi i nekrologi (poza tekstem) za 1 mm 1 szpalty po 15 zł. — Ogłoszenia drobne po 10 zł za wyraz (najmniej 100 zł). Poszukiwania rodzin i pracy — po 5 zł za wyraz (najmniej 50 zł). Tłustym drukiem — 100 proc. drożej. — Ogłoszenia w numerach świątecznych o 50 proc. drożej. — Za terminowy druk ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

PRENUMERATA MIESIĘCZNA — 70 zł, kwartalna — 200 zł, roczna — 600 zł. Prenumeratorki otrzymują pismo pocztą, lub odbierają w ustalonych punktach kolportażu. Z przyczyn technicznych w poniedziałki i dni poświęczone pismo na razie nie wychodzi.